

2 poems, hot and cold

2 wiersze, gorący i zimny

GRZEGORZ GIEDRYS

translated by Piotr Siwecki



36,6°C

I am lost. Now, I have to start believing in the one, common and holy pass which will lead me out of these lands. I stop at each and every crossing. I look to the left, look to the right, no cars, move along.

I avoid people whose hands are as dry as leaflets. Passing little girls dolled up for their First Communion, I smell the hairspray fixing plastic lilies in their hair.

Saps dissolve in the sinews of polished benches, the heatwave stretching pavements to braking point. I'm getting closer. Neighborhood women returning from afternoon mass. They do not sweat, because each summer water blooms in their blood, heavy with eternity.

The wooden staircase gives under my weight. Chill. First drops of water on the walls. Voices flowing down pipes. That woman with no larynx singing again. The man who works in the print shop became father to a pair of twins last week.

"Here I am" - I tell her. Thirty six and six degrees and their careful, fat steps across the back, up armpits, in the groin. Somebody came out from the tenement shouting 'Woe!' over and over again, many of the windows on the street side of the block lighting up. Enough now, enough.

36,6° C

Zgubiłem się. Muszę teraz uwierzyć w jeden, święty i powszechny bilet, który wywiedzie mnie z tej ziemi. Zatrzymuję się na wszystkich przejściach dla pieszych. Patrzę w lewo, patrzę w prawo, nic nie jedzie, ruszam żwawo.

Unikam ludzi o dłoniach suchych jak ulotka. Przechodzę obok dziewczynek w komunijnych sukienkach. Czuję zapach lakieru, który upina w ich włosach plastikowe konwalie.

Soki rozgotowują się w polakierowanych stojach ławek, a od upału rozciągają się chodniki. Jestem już blisko. Sąsiadki wracają z popołudniowej mszy. Nie pocą się wcale, bo latem kwitnie w nich woda, cięższa o wieczność.

Na klatce schodowej uginają się podę mną drewniane stopnie. Chłód. Na ścianach pierwsze krople wody. Głosy płyną w rurach. Ta bez krtani śpiewa. Temu, który pracuje w punkcie ksero, urodziły się tydzień temu bliźnięta.

„Jestem” - mówię do niej. Trzydzieści sześć i sześć kresek i ich ostrożne, tłuste stawianie kroków na plecach, pod pachami, w pachwinie. Ktoś wyszedł przed kamienicę i krzyknął trzykrotnie „Biada”, a trzecia część światel w pokojach od ulicy zapaliła się. Wystarczy już, wystarczy.

-36,6°C

You once said that when shivers run along the spine, it's the soul of a dead man passing through the body of one living. Annie, the river of death runs through me.

At this time of year, the homeless play the warm-cold game. It's three in the morning and everything tells me: "Go on, lay down on this enamel. It's ready to accept your warmth. And when things around you become perfect, a dream will reach you, so delicate you'll be afraid to breathe for fear of spooking it. And cleft-lipped men will walk through this dream and children, mothers wrapping their water-swelled heads in the cellulite of their own breasts. Old women will sit in your lap, stick their tongues down your throat and bear some red and yellow leaves".

My own cracked lips wake me. They are clay and frost binds them into a cracked dish. Behind the neighbours' fence, a dog and the pavement become one. -36,6°C floats inside me like bubble of air. Sweaty fingers freezing fast to my door key.

-36,6 °C

Opowiadałaś mi, że gdy wzdłuż kręgosłupa przebiega dreszcz, to dusza zmarłego przechodzi przez ciało. Aniu, płynię przeze mnie rzeka śmierci.

O tej porze roku bezdomni bawią się w ciepło-zimno. Jest trzecia w nocy i wszystko mi podpowiada: „Połóż się na tym szkliwie. Jest gotowe na przyjęcie twojego ciepła. A kiedy rzeczy wokół ciebie staną się doskonałe, przyjdzie sen tak delikatny, że będziesz bał się oddychać, byleby tylko go nie spłoszyć. I przez sen przejdą mężczyźni z zajęczymi wargami i dzieci, które swoje wodogłowie noszą w rozstębach na piersiach matek. Stare kobiety usiądą ci na kolanach, włożą do gardła język i urodzą trochę czerwonych i żółtych liści”.

Budzą mnie przegryzione wargi. Są gliną, którą mróz spaja w spękane naczynie. Za ogrodzeniem sąsiadów tworzy się jednia psa i chodnika. -36,6 °C krąży we mnie jak pęcherzyk powietrza. Spocone palce przymarzają do klucza.